

MAGAZYN KONFEKCYI DAMSKIEJ

Leona Grabowskiego w Krakowie, Plac Maryacki L. 9 róg Rynku głównego

poleca bogaty wybór okryć damskich i kostyumów bluzek
== strajnych i angielskich, boa strusich i rękawiczek.

Sprzedaż materiałów na metry.

WŁASNA PRACOWNIA.

GASTON LEROUX.

BALAOO

17)

— Co mówisz? Nie dosłyszałem! Mów wyraźniej!

— Ach! — roześmiał się drwiąco Szymon — dziwne, w sądzie był daleko wymowniejszy!

— Swinia! — rzekł Hubert.

— Nigdy niewiadomo, co chce powiedzieć! Młamle coś pod nosem! I to ma być człowiek!

— Juści, że nie! — zgodził się Hubert. — Balao, to człowiek! To rozumiem! A ten! Nic nie wart! Może nawet nie zechce go ratować!

— Ba! Lepiej byłoby tu mieć samego prezydenta! — zawołał Szymon, który miał najbujniejszą fantazję.

— O! i tak nie ośmiela się nas tknąć, mamy przecież różne dokumenty!

— Ba! obchodzą one tylko naszego posta! — zauważył Eljasz.

— A on i tak bez naszej pomocy nie będzie wybrany — dorzucił Hubert.

Tu wszyscy trzej zaczęli mówić z zajęciem o najbliższych wyborach.

Doktor patrzył na nich ze zdumieniem. Ci trzej bandyci, rozprawiający w głębi lasu o wyborach, obliczający szanse kandydatów, okazując przytem doskonałą znajomość stosunków, był to widok jedyny w swoim rodzaju.

Hubert poruszył się gwałtownie.

— Cóż do licha! Kiedyż ta mała wróci?

Doktor bezwiednie i prawie mimowoli zawołał:

— Może zabawiła się gdzie po drodze!

— W takim razie będziesz mógł dać jej w skórę! — zaśmiał się drwiąco Szymon. — Wieczór nadchodzi — zauważył Szymon. — Ale niema niebezpieczeństwa. Gdyby nam co groziło, Balao byłby już tutaj!

— Ach! to jest człowiek! to jest człowiek — zawołał znowu z zachwytem Hubert.

— Powinieneś mu dać Zoe za żonę — rzekł Szymon.

— Dlaczego nie? Jeżeli tylko zechce! Możemy zaraz dać na zapowiedzi.

— Myślę, że mała niczego więcej nie chce — ciągnął Szymon, przedmuchiując lufę swej strzelby.

— Cóż, nie jest garbaty ani kulawy — dodał Eljasz.

— Więc dobrze, będzie z nim można pomówić!

— Otóż i on! — zawołał Hubert, patrząc w górę.

I wszyscy trzej poczęli wołać wesoło:

— Dobry wieczór, Balao! Jak się masz Balao!

— Do kogo oni mówią? — zapytał w myśli doktor Honorat ze zdziwieniem.

Na polance nie widać było nikogo. Trzej bracia patrzyli w niebo. Doktor nic nie zauważył. Czy kpił z niego? Czy spodziewali się aeroplanu?

— Czegóż on nie schodzi? — zapytał Hubert.

— Zobaczył, że nie jesteśmy sami. Widzisz, że wkłada skarpetki — tłumaczył Eljasz.

— Doktor wyjął okulary, włożył je na nos i z niepokojem spojrzał w górę. Teraz zobaczył wysoko siedzącego na gałęzi jakiegoś jegomościa, który wkładał skarpetki.

— Hej! Balao, zejdziesz dziś? — zapytali bracia.

— Już idę — odparł głos z góry.

I doktor Honorat, nie wierząc swym oczom ani okularom, zobaczył przyzwoitego, porządnie ubranego mężczyznę, schodzącego z drzewa, jak się schodzi ze schodów. Człowiek ów schodził z gałęzi na gałąź, w kapeluszu na głowie, z rękami w kieszeniach. Doktor osłupiał, nigdy nic podobnego jeszcze nie widział. Kto to mógł być? Nagle doktor poznał

przybyłego! Tak, tak, nie myli się! To Noel!

— Dobry wieczór, panie Noel.

Doktor ucieszył się widokiem Noela, jak gdyby ten miał być jego wybawcą. Dobrodusza jego twarz napelniała więźnia zaufaniem. Jakkolwiek doktor nie spodziewał się jego przybycia, zwłaszcza w taki dziwny sposób, w każdym razie zdecydowany był prosić go o pomoc.

Balao, stanawszy na ziemi, skinął mu ręką i rzekł protekcyjnie „Dobry wieczór“, poczem przywitał się po przyjacielsku z trzema braćmi.

Zdumienie doktora wzrastało. Noel, ogrodnik doktora Coriolisa, był z braćmi Vautrin w najlepszej komitywie. Uściśnął mocno ich ręce, poczem wszyscy, nie zwracając najmniejszej uwagi na więźnia, odeszli na drugą stronę polanki i tam zasiedli w koło.

Doktor starał się coś usłyszeć, przypuszczając, że będą mówili o jego losie, ale głosy stamtąd nie dochodziły.

Balao przynosił nowiny.

— Jeszcze nikt nie wszedł do lasu. Dużo czerwonych spodni*) jest tam pod lasem, ale nie widać, żeby byli gotowi do bitwy. Jedzą i palą, wyciągnięci na trawie, jak krowy. Widziałem rano Zoe, jak biegła do Saint-Martin, popołudniu znowu tam wracała. Czy nie boicie się, że ludzie robią jej co złego? Krzychałem do niej, żeby była ostrożna, ale mnie nie słyszała. Czy wróciła już? Nie? Teraz słyszałem, że mają was napaść od razu ze wszystkich stron. Wszystkie zwierzęta w lesie są bardzo wystraszone. Ale ja myślę, że to wszystko głupstwo, bo czerwone spodnie leżą na trawie, jak krowy!

Bracia zaczęli wypytывать go o szczegóły, jak rozłożone są wojska, co robią oficerzy, czy w Saint-Martin wielki ruch. Balao odpowiadał, jak mógł, poczem zapewnił, że mogą spać spokojnie, gdyż on będzie na straży.

Wreszcie zwrócił się w stronę doktora i zapytał, poci go tu trzymają, czy zamierzają go zjeść?

Bracia zaczęli się śmiać! Balao odparł poważnie, że przecież zjadają zwierzynę, złapaną w sidła i że słyszał, iż zabili woźnego, ażeby go zjeść.

— Nie, Balao — odrzekł Hubert — doktora nikt jeść nie będzie, trzymamy go jako zakładnika.

— Zakładnika? Co to znaczy? — zapytał Balao.

Ale tamten nie zdążył odpowiedzieć, z krzaka grabiny wyskoczyła na polankę Zoe. Obejrzała się, zobaczyła, że wszystko jest w porządku i podeszła do siedzących. Była prawie naga, kilka łachmanów zaledwie ją przykrywało.

Balao spojrzał na nią ze złością.

— Co zrobiłaś z suknią cesarskiej? — zapytał Zoe.

Zoe zaczerwieniła się i udała, że nie słyszy.

Ale Balao powtórzył z uporem:

— Gadaj zaraz, gdzie jest suknia?

— Schowałam ją, nie chcę jej zniszczyć, to nie jest suknia do chodzenia po lesie.

— Proszę cię, włóż ją zaraz! Tyle razy ci mówiłem, że nie lubię, kiedy chodzisz goła, jak zwierzę. Nie lubię tego, włóż suknię, albo pójdę sobie!

Zoe znikła za krzakiem grabiny i w kilka minut później ukazała się na polance, we wspaniałej białej sukni. Bracia, którzy o niczem nie wiedzieli, wydali okrzyk radości i nie mogli się powstrzymać od wyrażenia swego zachwyty. Hubert, widząc swą siostrę w tym wspaniałym stroju, na polance leśnej, począł się śmiać, jak waryat. Szymon i Eljasz bili się z radości po udach. Zoe z całą powagą przechadzała się przed nimi.

— Skąd to wzięłaś, u licha — zapytał wreszcie Hubert.

— To ja jej dałem — rzekł Balao. — Widziałem ją, jak szła w łachmanach, nie chciałem, żeby

*) Żołnierze francuscy noszą granatowe mundury i czerwone spodnie.

się tak pokazywała we wsi. Miałem akurat tę suknię w domu, więc dałem ją. Dobrze jej w tem!

Bracia obracali małą na wszystkie strony w zachwycie. Więc w tej sukni, jak prawdziwa dama, rozmawiała z prefektem! Wszyscy w Saint-Martin widzieli ją! Bracia byli z niej dumni i byłiby uściśkali Balao, gdyby się ten na to zgodził!

— Dlaczego nie pokazałaś nam tego wcześniej? Przecież miałaś suknię już rano? — zapytał Hubert.

— O, ona jest skryta — rzekł Eljasz — ile razy Balao da jej coś, ukrywa się z tem, jakby jej mieli ukraść!

— To jest suknia — rzekł poważnie Szymon — której należy bardzo szanować. Ładniejszej nie będzie miała do ślubu.

Zoe zaczerwieniła się mocno, Balao mruknął i nastąpił bez ceremonii Szymonowi na nogę, z tego zrozumiano, że wzmianka o ślubie nie podobała mu się; żeby nikt o tem nie wątpił, powiedział:

— Nie lubię, kiedy mówią przy mnie o małżeństwie.

Hubert, chcąc go ułagodzić, rzekł:

— Nikt nie chce cię drażnić, Balao, mówi się o tem, bo przecież kiedyś Zoe wyjdzie za mąż!

— To jej rzecz! — burknął Balao nadęty.

— A i ty także, Balao! Powinieneś się ożenić!

— Ja?! — Balao aż podskoczył. — Ja mam się ożenić z kobietą! Nigdy! Nigdy! nigdy! Ja mam się ożenić!

Uderzył się w piersi i odszedł od swych przyjaciół.

— Zostawiłeś kochankę w swym kraju?

— Tak, może, w lesie Bandang — skłamał Balao głosem, w którym brzmiały łzy.

Poczem odszedł jeszcze dalej i nagle rzucił się na ziemię, ukrywając twarz w dłoniach i leżał tak nieruchomo.

Bracia pozostawili go w spokoju.

— Marzy o swojej ojczyźnie, zajmijmy się swymi sprawami!

Dopiero teraz przypomnieli sobie, że nie zapytali Zoe o rezultaty wyprawy do Saint-Martin. Zresztą z góry wiedzieli, że rząd teraz jeszcze nie zgodzi się na ich warunki.

ROZDZIAŁ VII.

Atak.

Zapadła noc. Postanowiono, że o świcie odetną doktorowi drugi palec i Zoe zanieśnie go prefektowi na godzinę szóstą rano. Gdy rząd zobaczy, że trzej bracia skłonni są doktora pokrajać na kawałki, może łatwiej zgodzi się na ich warunki.

I tej nocy nie sądzono było doktorowi zasnąć. Dowiedział się o swym losie i przestach jego nie miał granic. Nie chciał nic wziąć do ust. Zresztą miał gorączkę, co było bardzo zrozumiałe.

Nigdy noc w lesie nie była tak cicha. Zwierzęta znikły, żaden liść nie drgnął.

Eljasz, Szymon i Hubert zjedli obiad z apetytem. Balao wciąż leżał z twarzą ukrytą w dłoniach. Zoe zapytała go, czy czego nie chce, ale odpowiedział jej potężnym kopnięciem. Wobec tego nie zaczęto go i Zoe odeszła ze łzami w oczach.

Trzej bracia, zjadłszy kolację, znikli w krzakach, na polance została Zoe, żeby pilnować więźnia.

Balao wstał, przeciągnął się i zabierał się do odejścia.

— O odchodzisz, Balao — zapytała Zoe miękko.

— Tak — odparł z jakimś dziwnym smutkiem. — Tak będzie lepiej. Trzeba być ostrożnym. Jeżeli będzie coś nowego, udam grzmot. Jeżeli ludzie zbliżą się do polanki, uderzę się trzy razy w piersi, tak...

Tu uderzył się potężnie w piersi pięścią, tak, że rozległ się odgłos gongu.

— To będzie znaczyć: uwaga! Rozumiesz?